Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 32. Poznań, dnia 10. Sierpnia. **1840.**

Literatura zagraniczna.

Völkerschau auf Reisen
von Theodor Mundt, 1ter Band, Stuttgard 1840.
(Ciąg dalszy.)

Drugą częścią pierwszego tomu Mundta są wspomnienia o Polsce, z podroży 1839. r. do Krakowa odbytéj. — Czemu nas autor właśnie z południowéj Francyi do Polski przeprowadza, nie powiada. Nie myślę, że dla tego, iżby i on Polaków nazywał les Français du nord. Grzeczność każda jest tak lekka, jak piórko, bujające w powietrzu za lada podmuchem; ale za to téż treści, rozsądku w niéj mało. Taką grzeczność któryś Francuz o Polakach powiedział, podobała się i przyjęła w lekkich umysłach, i byli tacy, co ją w istotną pochwałę, ba, w dumę narodową obrócili, niepomni, że biadaby było narodowi, gdyby niczém więcéj nie był, jak małpą drugiego narodu, nie miał swego osobnego charakteru i znamion swoich plemiennych. Ci, co się z łona jego wynarodowili, co wiedzieli wszystkie sekreta parku jeleniego i topografią wersalskiego pałacu, a własnych dziejów, i okolic własnego kraju nie znali, co włóczęgom z Francyi, jak Wiszniewski powiada, dzieci swoje na wychowanie oddawali, co przed francuzczyzną ojczystego języka nie umieli, i gardzili wszystkiém, co polskie i narodowe; — ci to byli Francuzi północy, ale nie naród polski, lud tylumilionowy, niepokolanego, czystego, rodowego charakteru, w którym tyle znamion plemienności sławiańskiéj! Téj krzywdy, tego ubliżenia autor nasz Polakom nie zrobił. Może właśnie dla zupełnie innego narodowego ich lica, po obrazie południowo-zachodnim, skréślił nam wizerunek ludu na północ-wschodzie osiadłego. — Lud to interesowny dla lekarza dziejowego. Wszystkie w nim pulsy bić przestały, członki obumarły, tylko w jedném miejscu, blisko serca, słabe tętno czuć się daje. Kraków, stolica niegdyś Łokietków, Kazimierzów, Jagiellonów, Zygmuntów, jest wolne miasto. Tak zrządziły losy 1815. roku. Rzecz dziwna, że tak się stało, a stało się, jak wiemy prawie przypadkiem. Wszakże życie Polski tu tylko, a nie gdzie indziéj skoncentrować się mogło. Fizyologicznie tam jest serce Polski. Tam na rozległe zewsząd niziny, kraj samogórzysty, jakby sklepienie jego piersiowe; z jednéj strony Tatry, z drugiéj Świętokrzyskie i Olkuskie góry rozciągają się, jak dwa rzędy żeber z pod piersi, a Wisła szerokim strumieniem, jak arteryą od serca idącą, tu ztąd rozlewa się na kraj cały. Dla tego też historyczne i duchowe życie narodu wczas w ten punkt zlewało się. Krakus, Wanda, Kościuszko sercem ukochali naród swój, to też naród w sercu swém usypał im trzy mogiły, co, jak oko opatrzności, według słów autora moich wspomnień, z tego wzgórza trojkątem otaczają Wisłę i patrzą na Polskę. Tu zamek królów na Wawelu, co władali od morza do morza, i tu ich groby. Tu wreszcie główna szkoła na całą Polskę, głośna swego czasu akademia Jagiellońska, jak niegdyś jedyna, tak i dziś jedyna. Tu wreszcie lud sam, krew serdeczna Polski, musi być żywy, hoży, ochoczy; — toć to wesołe Krakowiaki.

Zaprawdę warte pobudki dla każdego, aby zwiedzając Polskę, zwiedził Kraków. Może że to były pobudki i dla naszego autora. Boleśno ztąd tylko, że je uczuł obcy, a swój nie uczuje. Posłuchajmyż, jak się ten światły cudzoziemiec nad Krakowem i Polską rozwodzi. — Cierpkie są nie raz jego słowa. W chwili, kiedy się czarownym okolicom z wyniesionego stanowiska przypatrywał, i uderzyły oko wystawne pałace we włościach obok nędznych lepianek chłopskich; kiedy pomniał, że na szczupłym obrębie wolnego miasta 38 jest posiadłości szlacheckich, stanęła mu historya lat ubiegłych na myśli, i wyrzekł: »Arystokracya polska wyłączyła się z narodu i sformowała w osobny ustrój, przeszkodziła rozwinięciu się sił żywotnich narodowych i sprawiła, że ochromiały i obumarły wszystkie inne jego członki. Ona ma na swojém sumieniu upadek królów, ujarzmienie mieszczan i niewolę włościan.« (str. 173.) Na inném miejscu z powodu nieoświaty, w jakiéj po-

grążony jest lud, tak się wyraża: »gdyby naród był z łona swojego wywołał oświatę, nie byłby rozbił nawy swojéj, o niebezpieczne skały, których pełno sterczało na powodzi dziejów jego. Ale rozstąpił się w sobie na najokropniejszą, jaka być może, przepaść, a arystokracya zagarnęła oświecenie i nauki, jako wyłączny przywiléj dla siebie, i uważała je jako swój monopol, zaś lud wskazany był na ciemnotę i niewolę. Arystokracya polska, co więcéj, niżeli którakolwiek inna nagrzeszyła w obec dziejów, wzięła sobie za honorową zasadę w wykształceniu ducha nic nie mieć z ludem wspólnego. Dla tego obce zawsze miłowała wychowanie, chociażby najopaczniejsze i przez nieumiejętnych lokaji Francuzów prowadzone.« (str 224.) »Sprzeciwiała się wychowaniu światłych Piarów i przekładała domową francuzką edukacyą nad szkoły ich publiczne, acz kwitnące.« (str. 226.) — Nareszcie omawia autor arystokracyą polską, że dla tego jedynie pochwyciła reformę Lutra i Kalwina, aby się i religią od gminu wyróżnić (zob. rozdz. 8.) Zdanie to autora może wydać się za śmiałe, zwłaszcza, że je historycznémi dowodami nie popiera, i tylko jako domysł rzuca. Pilniejsze tylko badanie dziejów wykryłoby może niektóre ślady, coby rzuciły światło w sumienie dyssydentów polskich 16go wieku, i wykryły tajne takiego ich odszczepieństwa pobudki. Atoli, jeżeli pomnimy, że reformacya u nas w Polsce, zupełnie wbrew objawieniu się jéj w Niemczech, wzięła czysto arystokratyczny kierunek; że szlachcie zreformowanéj cale o to nie chodziło, aby wśród ludu prostego rozszerzać nowe zasady; że wreszcie, kiedy do tego doszli znaczenia, że dyssydenci większość mieli w senacie, i wszystkie najwyższe piastowali godności świeckie, jedno panowanie Zygmunta III. starczyło, aby z nich Polskę oczyścić, kościoły ewangelickie w Wilnie i Krakowie poburzyć; — to przynajmniéj z tego wszystkiego widać, że czystego religijnego przekonania, t. j. wiary tam w powszechności nie było, ale były inne polityczne alboli socyalne widoki, dla których arystokracya polska w reformacyi zasmakowała. To zważywszy nie wyda się nieumiarkowanym zarzutem następujące twierdzenie autora: »Po innych krajach dążność katolicka i arystokratyczna szły z sobą zawsze w parze, wspomagały i zasilały się wzajemnie. Obojgu bowiem potrzeba było zasad średniowiekowych ku podstawie, zmysłowego oczy rażącego blasku ku okazałości. Tych złudzeń nie potrzebowała arystokracya polska dumna i potężna w obec niemocy upodlonego ludu. Ustąpiła mu więc, co sobie lekceważyła, ów cały przepych kościoła katolickiego, ową wspaniałą uroczystość nabożeństwa, ową wystawność bogatych sprzętów, ornatów i strojnych obrazów, obnoszonych w processyach. Stała nieugiętém kolanem, gdy się lud w pokorze ducha korzył, i na klęczkach i płazem błagał Boga swojego o pociechę w cierpieniach, których mu przyczyniała, o ulgę w niewoli, w któréj go trzymała. Atoli rada temu była arystokracya, że gmin coraz głębiéj w bigoteryi zagrzęzał, bo w modłach koił cierpienia, uczył się znosić cierpliwie polityczne ujarzmienie swoje, nie sarkał, do niczego praw nie rościł. Dla biedaka dość święcona woda na ochłodę znojem spoconego czoła, dla osób wysokiego urodzenia wszystkie rozkosze świata, których dogodniéj było używać będąc dyssydentem.« (str. 251.) — To, cośmy tu w tłómaczeniu przytoczyli, w dawniejszych wiekach samych tylko dyssydentów tyczyć może, bo wiadoma jest staropolska pobożność, podobno w niczém od pobożności ludu prostego nie wyróżniająca się. Nie przestaje to atoli być trafną satyrą na czasy Stanisława Augusta i późniejsze, w których arystokraci więksi i mniejsi, nie już dyssydenci, ale katolicy, taką rolę odgrywają w obliczu bogobojnego ludu, iż tylko taki wniosek, co autor, z tego wyprowadzić można.

Ważne są uwagi autora o obecnéj reformie kościoła katolickiego w Polsce, które tu jednak pominąć musimy. Choć nie tyle ważne, ale w pięknych rysach skreślona jest cześć Ś. Maryi Częstochowskiéj. Czyni to pisarzowi zaszczyt, że będąc sam protestantem nie wziął się do tego przedmiotu, wzorem innych, aby go wyszydzić, dowcipem niewczesnym sponieważyć, i owszém mówi o nim z całym szacunkiem, jakiego po każdym rozsądnym człowieku domaga się gorąca i niepokalana wiara milionów ludzi; mówi jako człowiek serca, na którém melodye pieśni nabożnych, i korna skrucha ufającego w wiarę swoją ludu, nie mogą być bez wrażenia.

Zapamiętywamy jeszcze śpiewy nocne podczas oktawy śgo Jana Nepumocena, które się przed figurą tegoż świętego, stojącą na rynku w Poznaniu odbywały. Podobnych śpiewów był świadkiem nasz autor w Krakowie podczas tygodniowego odpustu na cześć Matki Boskiéj Częstochowskiéj. Jak tu, tak i tam zbiera się o wieczornéj dobie przed jéj obrazem lud biedny, za ostatni grosz kupuje, to lampę, to łojową, to woskową świecę, i obraz królowéj niebieskiéj goreje blaskiem światła, którym go nędza tego świata otoczyła. Blask ten oświeca zarazem twarze ściśnionych tu w koło kilkaset osób, na których tak uroczy zachwyt nabożeństwa, że widzisz z wzruszeniem własnego uczucia religijne wzruszenie ich serca. Głos ich rozlega się po powietrzu, a wzrok wlepiony w obraz cudowny, i zda się, że zajaśniał uśmiechem łaski i spojrzał okiem miłosierdzia na lud ten nieszczęśliwy i grzeszny. A choćby

to tylko było złudzeniem, jest przecież jak każde inne złudzenie uszczęśliwieniem biednego, jest balsamem pragnącéj a łaknącéj szczęścia duszy jego.

»To nabożeństwo« — są słowa autora — »powtarza się każdego wieczora przez cały tydzień odpustu. Nikt z innowierców temu nie przeszkadza, choć publicznie na ulicy i w noc odbywa się. Co Chrystus powiedział w ewangelii, że ubogich jest królestwo niebieskie, spełnia się tu co do słowa. Ubodzy i cichego serca zbierają się na modlitwę i pokutę, aby sobie po śmierci wybłagali zbawienie. Śpiewają tak długo, aż się świece jedna po drugiéj nie wypalą, na samym końcu śpiewają pieśń Matce Boskiéj na dobra noc. Melodya téj pieśni kilku tylko tonami objęta jest tak prosta i niewinna, że zda się, iż słyszymy głos dziecięcia, przymilającego się matce swojéj, gdy jéj dobra noc powiada. — Ostatnia świeca zagasła i w okół noc ciemna, na niebiosach tylko pomigują gwiazdy i przyświecają rozchodzącéj się do domów gromadzie wiernych, szląc im po promieniach nadzieję i uszczęśliwienie wewnętrzne, jako błogosławieństwo nieba. A ty Maryo czarnego oblicza, ażali wstawisz się do syna twego za tymi uciśnionymi i żebrakami, przez których usta woła do ciebie nędza i uciemiężenie wieku? Ażali grzechy ich tak ciężkie, że im nie mogą jeszcze być odpuszczone? Przepuść im, królowo nieba, wszakże z grzechu ich pierworodnego, że w nędzy się urodzili i w nędzy wzrośli, wszystkie inne ich grzechy wypłynęły. Ulecz chorobę wieku naszego, że dla uprzywilejowanych szczęśliwych muszą być biedni nieszczęśliwi, a ci nieszczęśliwi grzesznikami! Ale jeżeli do tego przyjdzie, że podzielisz pomiędzy ludzi porówno dobra tego świata, będzież jak dotąd Św. Matko Częstochowska, zgromadzał się lud wierny przed twoim obrazem? Gdy pożądana powszechna harmonia spółeczna zejdzie w łonie ludzkości, będąż Ci zapalać lampy i woskowe świece, które dziś sprawiają biedni, i grosz ostatni od ust sobie odejmują, abyś Ty tylko królowo nieba promieniła się blaskiem majestatu? W ogólności nasyceni będąż tak postępowali, jak postępowali łaknący? —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Zwaliska.

Za lat kilka wędrowiec patrząc na te szczątki,
Ciekawy prędszym przybliży się krokiem,
Usiądzie na kamieniu i badawczém okiem
Będzie czytał napisy i śledził pamiątki;
A jeśli go nieszczęścia wzruszyć mogą czyje,
Łzę choć jednę wyleje nad pomnikiem sławy,
Może schowa kamyszek lub zdziebełko trawy,
Kości ostrzem swe imie na głazie wyryje,
Albo ze łzawem okiem, drżącą ręką skreśli
Jakie czarne złowróżbe niepojęte myśli. —
Kiedy zniszczenie zalegnie krainy,
Smutnym ozwą się jękiem puste okolice,
Ustaną śpiewy, zamilkną świątnice,
Tęskność osiędzie poważne doliny, —
A jak tylko daleko sięgnąć może oko,
Ciągną się puste pola długo i szeroko. —
Lecz się znowu na wiosnę trawa ściele łanem,
Znowu barwą nadziei przyodziewa ziemię,
Jakby zachęcić chciała nowe plemię,
Do nowéj walki z tyranem.
Tu już śmierć rozciągnęła swoje panowanie,
Przez ziemie, głazy, szczeliny,
Wieżę, baszty, strażnice;
Woła głosem ruiny,
Na puste okolice:
»Znajcie moje panowanie,
»Kto umarł, już nie powstanie.« —
O, nie wierzcie bracia, ona błędnie mówi.
Nie umarł, kto żyje duchem, —
Bo natura na przekor śmierci aniołowi,
Przeszłość z przyszłością związała łańcuchem. —
Bracia, cieszcie się z odkrycia;
Oto na trupie upadłego miasta
Już zielony mech porasta,
I daje hasło do nowego życia.

G. E.

Życie sieroty
*przez Stefanią F**.*
(Ciąg dalszy.)

Na wysokiéj skale, po nad brzegami morza, ktoś siedział z wlepionemi w zielone wody oczyma — i zapewne coś ważnego przynieść one miały — bo już od dni wielu widzieli tam ludzie tęż samą osobę, jak codzień wchodziła na skałę i codzień w morskie patrzała przestrzenie. To Zosia była — Zosia, co niedawno tak była szczęśliwą, a teraz w tęsknocie pędziła dni życia. Zbladły rumiane lica i oczy smutkiem patrzały, — widać było, że nie jednę łzę uroniły, że nie jedną noc bezsenną strawiły. — Bo lubo Alfred pisał, że wraca niedługo, że szczęśliwie załatwił powierzone sprawy, Zosia tęskniła za przeszłemi czasy i zdało jéj się, że nigdy nie przyjdzie ta chwila, w któréj miała ujrzeć kochanka swojego. A późniéj, gdy się zbliżył czas powrotu Alfreda płakała nad każdym dniem co próżno na czekaniu spłynął — i chociaż ojciec cierpliwość zalecał, nie chciało go smętne serce Zosi zrozumieć.

Codzień wchodziła na skałę nadbrzeżną i codzień schodziła bez skutku — żaden okręt nie pokazał się w dalekim morza widnokręgu. Ale przecież kiedyś doczekać się musiała okrętu przybycia — i dnia jednego w dali — w dali smętne oko Zosi biały żagiel dostrzegło, — zrazu niby ptak biały nad morza powierzchnią — aż coraz wyraźniéj żagle i maszty na zieloném odbiły się przestworzu. Zosi twarz bladą żywy pokrył rumieniec — serce biło prędko — zbiegła szybko ze skalistéj ścieszki i pędem do portu pobiegła. Już tam było dużo ludzi — czekali na przybywających jedni przez ciekawość — drudzy uczuciem pędzeni — Wszyscy umknęli się Zosi, bo znali ją dawno i wiedzieli, że kochanka swojego wygląda, żę go bardzo kochała i płakała bardzo po jego odjeździe — a ludzie, choć nie wszyscy zdolni są czuć mocno, jednak zwykli szanować czucie i nieszczęście w drugich. Okręt zawinął do portu, głośne go przyjęły okrzyki i zaraz spuszczone łódki okrętowe — przybyszów na ląd przywiozły. Lecz tam Alfreda nie było, — dwóch młodych ludzi, co z nim razem z wyspy odpłynęli, smutnie pojrzeli po sobie, spostrzegłszy Zosię na brzegu. Czyby Alfred umarł — czyby go już nie było na ziemi? — Ojciec Alfreda był także na brzegu i on także spodziewał się syna przybycia. — Jeden z towarzyszów Alfreda podróży zbliżył się do staruszka i oddał mu list jakiś. — »A Alfred?« zapytał go ojciec. — »Alfred pozostał w Brest, oto list od niego.« — Zosia leżała bez zmysłów, a ojciec płakał nad biedną dziewczyną.

We dwa dni potém po morza wybrzeżach na głośne wysłanych ludzi wołanie echo tylko imię Zosi powtarzało. Wrócili do domu bez Zosi, a stary ojciec znowu ich wysłał i płakał nad nią, bo ją kochał szczerze, — i znowu wrócili bez Zosi, a biedny staruszek opłakiwał śmierć nieszczęśliwéj, bo zapewne musiała się rzucić z jakiéj skały, lub wpadła w morze, lub ją może dzikie napadły zwierzęta.

* * *

Piękny był dzień, mnóstwo osób przechadzało się to w porcie — to po ulicach miasta Brest — to piechotą — to w powozach mniéj więcéj wspaniałych. Jeden z nich odznaczał się wykwintną pięknością — pare dzielnych koni ciągnęło go zwolna — a dwie osoby, które w nim siedziały, ściągały na siebie oczy przechodniów. Był to młodzieniec w kwiecie wieku, z bystrém wejrzeniem i żywym południowego słońca rumieńcem, — obok piękna jak pierwsza wiosny różyczka niewiasta, z uśmiechem szczęścia na ustach. Oboje snadź szczęśliwymi byli, a przynajmniéj tak pozór kazał o nich sądzić, bo tak wesoło patrzeli i tak wesoło z sobą rozmawiali, że rzekłbyś, że albo rozkoszą życia przepełnieni rzucają ją w oczy światu, by mu jéj choć trochę udzielili; lub że tak szczęśliwi, tak sobą zajęci, że i wśród świata w sobie tylko żyją. — Przechodnie zatrzymywali się — jedni patrzeli na piękną parę, drudzy na powóz, trzeci na konie — co kogo obchodziło — nie jeden pozazdrościł, nie jeden coś przyganił — bo ludzie zwykle szczęściu drugich coś przyganić chcą. — Kobieta jakaś nawet zemdlała wśród tłoku przechodniów — nie wiedzieć, czy z zazdrości, czy z utrudzenia, czy ze słabości, — dość, że zemdlała; — ludzie ją obstąpili, a powóz przejechał i znikł na zakręcie ulicy. — Kobieta zemdlona długo bez zmysłów leżała, a gdy przyszła do siebie, obłąkane miała oczy — niewyraźne wymawiała słowa — a przechodzący właśnie doktor kazał ją zanieść do szpitala.

Długa i niebezpieczna była jéj choroba — dni kilka bez przytomności leżała — gadała od rzeczy, często powtarzała imię Alfreda i Zosi. Chciała gdzieś biegnąć — zrywała się — musieli związać jéj ręce i nogi — a gdy wreszcie do życia wracać poczęła, tak była osłabiona na ciele i duszy, że ani jednéj myśli, ani jednego nie mogła zebrać wspomnienia. Powoli — powoli przychodziła jéj pamięć przeszłości — i obraz nieszczęść malować się przed nią począł. Przypomniała sobie, że to ona Zosia — ukochana — przyszła małżonka Alfreda tak szczęśliwa — a teraz opuszczona — zdradzona. — Obejrzała się do koła — w szpitalu — wśród mnóstwa łóżek — w téj chwili właśnie dwie jéj towarzyszki na wieki usnięte wywłóczono z łóżek, by nowym ustąpiły miejsca biedakom. O! czemuż i ona nie jest trzecią w liczbie tych nieszczęsnych! czemuż i ona nie skończyła tego życia, w którem już nic jéj nie pozostało.

(Dokończenie nastąpi.)

Listy ajenta saskiego

podczas bezkrólewia po Augusćie III. i w początku panowania Stanisława Augusta.

(Dalszy ciąg.)

VI.

Warszawa, 20. Stycznia 1764.

Każdy jest teraz ciekawy na czém systemata względne mogą polegać. Przekonany, że pan wybaczysz błąd, który podług naszych polityków popełnić mogę, ośmielam się przełożyć w krótkości plan przyjaciół domu saskiego, dla utrzymania przy nim tronu przez wolny obiór.

Śmierć elektora, nie zbijając wcale z terminu tych, co mu dobrze życzyli, dodała ducha tym, co się nie zdecydowali.

Nie ja, nie ty, nie Jaś [1]),
Nie Staś [2]), nie Adaś [3]),
Ani żaden z nas;
Tylko Sas.

Stronnictwo Stolnika dawniéj zwane familią, ma naczelników obrotnych, popularnych, przedsiębierczych i odważnych; jest nadto silnie wspierane przez Moskwę i głaskane wnosząc z tego, co się widzi przez króla pruskiego. Tego nie potrafią zaprzeczyć najzapaleńsi przeciwnicy; równie jak i zdolności znakomitych kandydatowi. Widzą w nim rozum, naukę i tęgość charakteru i wymowę; mało kto jest, któryby mu nie życzył panowania, pierwszéj godności w rzeczypospolitéj; — lecz to nie biorąc w rachunek zazdrości i emulacyi. Inne względy bardzo ważne podsuwają mu przeszkody niepodobne do przełamania; — może powód wycofnięcia się z innymi magnatami. Przyjaciele sascy chełpią się z pozyskania znacznéj większości panów i wielkich urzędników korony i Litwy. Naczelnicy stronictwa saskiego są: Wojewodowie lubelski Lubomirski, wileński Radziwiłł, podlaski Godzki, kijowski Potocki, rawski Granowski, krakowski Rzewuski, a może i wołyński Ossoliński. Wojewoda inowrocławski Zamojski, najzacniejszy z obywateli całéj Polski, opiera się jawnie stronnictwu stolniczemu, nie pytając się bardzo o interes saski. Hetman wielki koronny Branicki nie zdaje się być pod żadnym względem oziębłym dla Saxonii; Mokronowski jego faworyt wolałby zginąć, aniżeli dopuścić, aby Branicki zmienił system z jego szkodą. Hetman wielki litewski Massalski przygląda się wypadkom, żeby stanąć w szeregach mocniejszego. Massa szlachty miałaby, jak mówią, ochotę serdeczną oświadczyć się za naszym domem, ale jéj Moskale grożą; trzeba uledz okolicznościom, choć się nie chce. Krótko mówiąc, jeźli ilość może się równoważyć ze zdolnością, mamy piękną grę. Massa jest przy nas, a część osób politycznych, lecz część najsilniejsza i najlepiéj prowadzona jawnie trzyma za Stolnikiem, a tajemnie za książęciem Adamem Czartoryskim, jenerałem podolskim.

Moskale robią kłopot, ale z obawy, aby nas nie odstraszali, wymyślimy im przyczyny polityczne, dla których nie będą śmieli zbliżyć się od granic. Wszystkie te oświadczenia są tylko próżnémi postrachami. Neutralność króla pruskiego, nad którą pracujemy, intrygi Francyi, dobre życzenia Austryi, wszystko każe uważać nasze sprawy ze stanowiska mniéj zrospaczonego, jak przeciwne stronictwo chce to utwierdzić w narodzie. Słyszałem jeszcze dziś rano z ust magnata wielkiéj popularności, że Moskwa potrafi istotnie wydusić z narodu kreski na korzyść swego kandydata, ale zrobi tylko drugiego Stanisława, który będzie tém nieszczęśliwszy, że nie ma córki na wydaniu. Otóż, panie, stoimy tu na dziejach, które się wznoszą na możności.

Wreszcie prorokują ze dworu duńskiego, iż pan Osten będzie odwołany; że za bardzo wziął do serca interes Ogińskiego, stolnika i książęcia Adama, z którymi żyje w przyjaźni i których jednego po drugim polecał jako minister akkredytowany. Nie wspominam o biskupach, którzy hurmem sypią się do naszych szeregów. Podług mnie, mało o nich chodzi, bo wyjąwszy krakowskiego, Sołtyka, niepotrafią nas skutecznie podeprzéć, a ich intrygi i modlitwy nie wiele pomogą naprzeciwko Moskali i Prusaków.

VII.

Warszawa, dnia 28. Stycznia 1764.

Mości Księże Kanoniku, jeszcze wczoraj nie wiedziano co począć z beneficium w mowie będącém. Chciał, żeby mu je dano, ale żeby się o nic nie starał. Mniemam, że to niewłaściwa ambicya. Okoliczności są takie, że nie potrafi go żądać. Gdyby prymas wiedział o jego myśli, dałby je zaraz, albo też inne; nie kłopotałby się o słabość powodów, na których się jego urojona prerogatywa opiera; pewno ciągnąłby na siebie wykrzykniki biskupa Krakowskiego, którego szanuje i od którego ma dowody prawdziwéj życzliwości. Ażebyś pan mógł sam rozpoznać, czy ma słuszność lub nie, rozbiorę pokrótce punkt sporny. Królowie mają prawo kollacyi (jus patronatus), a to na mocy ustąpienia rzeczypospolitéj zatwierdzonego przez stolicę apostolską: należy to więc do praw ogólnie zwanych jura majestatica, i nikt nie może go wykonywać, jeżeli król nie zaniedba dać beneficium wakującego w ciągu sześciu miesięcy. W tym przypadku każde beneficium większe obsadza papież, a beneficium mniejsze jak prałactwo lub inne biskup dyecezalny. Lecz aby to obsadzenie było ważne w tym przypadku trzeba jeszcze, podług ustaw kanonicznych, żeby kollator był przekonany o zaniedbanie. Śmierci policzać nie można, gdyż w przypadku śmierci beneficia wakujące rozdaje następca. Jeżeli się okaże, że beneficium ważne byłoby niewłaściwie zostawiać wakującém, jest obyczaj dawania go pod administracyą komendarza (per commendam), którego nowy król może potwierdzić lub odsunąć. Książę prymas zdaje się unikać ciężaru spraw, poruczając je swemu kanclerzowi Młodziejowskiemu;

[1]) Branicki. — [2]) Stanisław Poniatowski. — [3]) Adam Czartoryski.

człowiekowi bardziéj w świecie przetartemu niż rozumnemu, i dał w siebie wmówić prawo kollacyonowania beneficyów mniejszych na zasadzie dyplomu, który mu pokazał wielki metrykant koronny Słomiński, a w którym są beneficyaci mianowani od prymasa. Jedno beneficium wkrótce po tem odkryciu zawakowało w dyecezyi Szeptyckiego, to jest w Płocku i prymas dał je pewnemu znakomitemu człowiekowi, po czém kazał donieść w gazecie warszawskiéj, że takie a takie prałactwo zostało obsadzone tym i tym przez księcia prymasa na mocy praw, które ma w bezkrólewiu. Biskup Krakowski napisał niezwłocznie, udając, że chce zasięgnąć wiadomości, jakim sposobem nadużyto imienia prymasa, i prosił go, żeby się wywiedział, kto go nadużył w tak wysokim stopniu, i rozkazał w najpierwszym numerze rzecz wyjaśnić. Odpowiedź prymasa na to się redukuje, że w tém niema nic niebezpiecznego, że to wszystko za jego wyraźnym rozkazem, że powinno być wcale pochlebném dla innych biskupów jego braci, iż pierwszy z nich ma takie piękne prawo. Ale biskup Krakowski, daleki od dania na to oklasku odparł w liście, który nadszedł w poniedziałek, że metryka nie jest prawem, że konstytucye mają pokazywać drogę, że prymas zaprzysiągł wierność w dochowaniu praw ojczystych, że jako senator winien pilnować praw majestatu, który przez to dozna zgubnego nadwerężenia, bo przy swoim wstępie nie będzie w stanie wynagrodzić obywateli gorliwych i zasłużonych względem pokoju w ojczyznie, że on swoich urzędników dyecezalnych już zawiadomił, aby nie śmieli przyjmować podobnych prezent; że biskupi bracia jego są równie gorliwi, jak on w bronieniu praw królewskich i swoich, przez utrzymanie dobrego porządku, za pośrednictwem komendarzy; wreszcie jeżeli prymas nieprzestanie wykonywać tego urojonego przywileju, skutki będą okropne i szkodliwe pokojowi ojczyzny. Dołączył biskup Krakowski wywód pismienny z wielką znajomością praw, lecz też i bardzo namiętny; kopią jego widziałem u biskupa Kijowskiego. Jeżeli biskup Krakowski zacznie na dobre i w harmonii z kilku innymi krzyżować plany prymasa, to biedny prymas zginął. Ogień jednego rozstopi niewątpliwie lód drugiego. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Koniec średniowiecznéj dażności w historyi polskiéj.

(Dokończenie.)

Na tak ogromnéj podstawie, złożonéj z tylu żywiołów słowiańskich w jeden oddech polski zespolonych, szerokiemi piersiami oddychała Polska na zewnątrz, gdy wewnątrz siebie wrzała i kipiała urządzaniem się swojém społecznem. *(Animus justissimus obluctans imperiis, et de ordine religionis Christianae et de legibus divinis et ecclesiasticis male existimans; non se malebat et suas praevaricationes emendare, sed superiores . . . loquebatur grandia, totus tumebat, quasi alta et heroïca ipsemet fecisset . . . Dlg. Lib. XIII. p. 397. ed. Lip.).* Niesłychanie często i pełne, burzliwe i groźne widać tu Zjazdy wielkie i małe; słychać ostre zatargi, cierpkie zarzuty, namiętne kłótnie i groźby. Roku 1459. widać na Zjeździe Piotrkowskim, jak król zbrojnych po sali obrad porozstawiał dworaków, i słychać jak Jan Rytwieński poseł krakowski ostro królowi zało przymawia, z ogromnym całego zgromadzenia aplauzem!

Całego zaś burzliwego ruchu społecznego duszą jest Szlachta: jak wąż z zimowéj łuski wywinęła się ona ze średniowiecznéj obsłony do nowego życia nato, aby niwecząc wszystkie przywileja osobne, jeden ogromny zgotować przywiléj dla siebie i na mocy jego całą wolę i władzę narodu wyłącznie opanować przez się. Łokietek pierwszy w tym względzie powołał szlachtę do udziału w państwie; wreszcie cały okres trzeci, wzywaniem jéj do posług wojennych, zabezpieczaniem korony królewskiéj dla dynastów i niszczeniem przywilejów przeważnych, statecznie pracował nato, by stan ten wewnętrznie zrównać, a na zewnątrz odrębnym uczynić od drugich. Odrębność jego przebija się z końcem średnich wieków w prawach krajowych, w których stan szlachecki osobną ma kategoryą; daléj w sprawie mieszczanina Klemensa i szlachcica Andrzeja Thączyńskiego, w któréj mieszczanie i szlachta, każdy za swoim stanem w spór wchodzą (Dlg. s. a. 1461); nakoniec w sprawie wieśniaka Muchy, który 10tysięczny korpus zebrał na Pokuciu przeciw Rzeczypospolitéj (Dlg. s. a. 1491.). Była jednakże ta odrębność stanów jeszcze obyczajowa więcéj, niż polityczna: bo jeszcze uwaga szlachty więcéj zwrócona była na dopięcie równości pomiędzy sobą, niżeli na zdobycie odrębności po za sobą. Usilność jéj przeto głównie wymierzona jest przeciw magnatom wielkim duchownym i świeckim, jako też szczególniéj, dla osiągnienia władzy w państwie, przeciw dawnym jéj piastunom — Królowi i Senatowi.

Przeciw Królowi oburzała się szlachta: za odwłokę zaprzysiężenia paktów, za niesprawiedliwe obsadzanie urzędów, za bezwładne i niezgrabne prowadzenie wojny, za obrazę dumy narodowéj. Zaraz bowiem na wstępie ubliżył król narodowi wzywającemu go do korony przez to, iż nie chciał zjechać do Parczowa, jako miejsca umówionego do układów, ale owszem żądał, aby deputacya narodowa do niego pojechała na Litwę do Brześcia (1446.); daléj, zaprowadziwszy szlachtę nierostropnie pod Chojnice i naraziwszy ją na pierzchnięcie przed nieprzyjacielem, tak boleśnie dotknął honoru narodowego, iż krzyżacy nawet przewidując z oburzenia narodu spieszną pomstę na sobie, nie śmieli ze zwycięstwa jak należało korzystać (1454.); nareszcie pod Malborkiem stojące wojsko, kilkakrotnie upomniawszy się naprożno o szturm do zamku, wyszło z obozu przeciw woli królewskiéj i zarzekało się, iż nie pójdzie pod króla rozkazy, a król nawzajem przysięgał, że z takiém wojskiem nigdy już walczyć nie będzie (Dlg. s. a. 1458.). Gdy zaś król na kasztelana Sandomirskiego a marszałka koronnego Jana Rytwańskiego zlał trzecią godność wojewody krakowskiego: *fremitus ingens in Regem et Joannem a singulis statibus coortus, maximis suggillationibus utrumque carpebat. Id scelus nunquam alias in republica practicatum rescindi instabant. Quo non impetrato in conventus et senatum ad consulendum nullo pacto accedere placuit* (Dlg. s. a. 1477.). Najwięcéj jednak gniewała się szlachta za to, że król zwlóczył bez końca zaprzysiężenie paktów; dowodzą tego Zjazdy: Piotrkowski 1449, Nowokorczyński 1457. i Piotrkowski 1459. Szlachta królowi ostro przymawia, odmawia podatków, odmawia posług w radzie i wojnie (ustępuje z Rady r. 1449., 1452., 1477.; nie chce walczyć przeciw Bolesławowi Opolsk. 1452, przeciw Krzyżakom 1459., przeciw Tatarom 1474.); wstrzymuje Rug lotrów i złodziei, aby ocalając krewnych i przyjaciół swych, módz razem królowi zarzucić straszną postać kraju nierządem trapionego; przypomina mu czasy Kazimirza W., domagając się ojczyzny niegdyś przez niego tak dobrze urządzonéj (Dlg s. a. 1475.); ścieśnia królowi władzę dodaniem straży z czte-

rech mężów złożonéj; odejmuje mu sposób wybierania podatków (1456.); na Zjeździe Piotrkowskim 1453. przysięga: że prześladować go będzie jako nieprzyjaciela ojczyzny; całą zgrozę niebezpieczeństw publicznych przeciw niemu porusza: aż tém wszystkiém łamie nakoniec twardy upór królewski i zmusza tron do uznania nad się wyższéj potęgi — szlacheckiéj. *(Petebatque flexis genibus ut dilatio fieret in annum. Dlg. XIII. p. 93. ed. Lip.)*

Niemniéj zacięcie występowała szlachta przeciw Senatowi a raczéj magnatom, szczególniéj duchownym. Znieść nie mogła ogromnych dóbr i dochodów, które się w ręku duchownych nagromadziły a najmniejszego ciężaru publicznego nie ponosiły. Duchowieństwo miało osobne sądy, osobne mennice, osobne zjazdy synodalne. To kolcem tkwiło w sercu szlachty, która nie tylko majątkiem, ale i osobą Rzeczypospolitéj służyć musiała. Nie żałowała przeto sobie ochoty w krzywdzeniu stanu duchownego, gdy się po temu nadarzyła okazya. Kilkakrotnie powtarzają się tu w historyi samowolne napady i grabieże dóbr duchownych przez szlachtę. Roku 1474. po pokoju Węgierskim zawartym w Szramowiczach, wojsko wracające do domu ciągnie za sobą wozy obładowane łupem duchownym. Ale i świeckich magnatów szlachta wcale nie oszczędzała: wchodzi ona z nimi do Senatu, by razem ukracać absolutyzm królewski i strofować senatorów za złe prowadzenie sprawy krajowéj, a odłącza się od nich na Zjazdach ziemskich, by tam nowe na króla i senatorów plagi wymyślać: winuje ich o niepowodzenia wojenne, zadaje im przekupstwo (1474. Jan Rytwiański); uważa ich zgoła za sprawców wszystkich klęsk publicznych i jako takich (1457.) na płacenie fertonów po całém królestwie skazuje, by pokryć niedostatek krajowy, który z ich złego zarządu wyniknął.

Zaś pozytywnym rezultatem wewnętrznego życia Polski ówczesnéj jest prawo, urodzone na łonie téj walki elementów politycznych. Charakter jego łatwo się da oznaczyć, jeśli spojrzymy na czas i element, z którego wypłynęło. Czas miał silne uczucie narodowości, a element szlachecki namiętną chęć przewagi w państwie: dla tego prawo ówczesne odznaczyć się musiało głównie wyłącznością narodową i szlachecką, czyli wykluczaniem obczyzny, i przycieraniem swojszczyzny wszelkiéj, któraby się nad stan szlachecki wznosić i równość jego zepsuć usiłowała. Ostatnie średniowieczne prawa uchwalone w Nieszawie, Nowym Korczynie, Opatówcu i Piotrkowie rzeczywiście naznaczone są piętnem takiéj wyłączności. Wszystkie odwołują się do niedostatku prawodawstwa Kazimirzowego; uważając się więc jako dodatkowe tylko, nie mają pretensyi do systematycznego objęcia całości swéj, jako kodex, i dla tego pisane są w największym między sobą nieładzie, znamionującym epokę burzliwą ich narodzenia. Nowokorczyńskie głównie określają sądownictwo, Opatowieckie głównie tyczą się prawa spadku i opieki; a Piotrkowskie z roku 1447. zaczynające się od słów: *»et quoniam per leges Casimiri non satis erat provisum, facta est appositio novarum legium«* między innemi ustawami wzbraniają majoratu i pomsty własnéj; zaś Piotrkowskie z roku 1451. wzbraniają także używania obcéj drobnéj monety; nakoniec Nieszawskie z roku 1454. »List z rady naszych rycerzów i rady naszéj, ustawy królestwa odnawiający, naprawiający i dopełniający« obiecują między innemi słowem królewskiém: 1) zachowanie mieszkańcom praw wszystkich od przodków im danych; 2) nie imanie osoby ni majątku czyjego ażby był prawem spart, (habeas corpus polskie, gdyby się po za stan szlachecki w zastósowaniu na cały naród było rozciągnęło); 3) rozdawanie urzędów tylko swoim i to osiadłym w ziemiach; 4) niepomnażanie wojewodzińskiéj władzy władzą starościńską, wyjąwszy krakowską; 5) ograniczenie jurisdykcyi starostów; 6) ograniczenie wszelkich podatków królewskich na 2 grosze z łanu; 7) ograniczenie miast w pożytku, jaki miały przez zapowiedzi targów. Niewecząc przeto wszelkie przywileja i przewyżki pojedyncze, obrażające ogólną jedność i równość w państwie, dążyły prawa te do powszechnéj swobody i pomyślności krajowéj tak we względzie przemysłowym jako i politycznym.

Rozeznawszy stanowisko żywiołów działających w wewnętrznem urządzaniu społeczności polskiéj, rzućmy teraz okiem na zewnętrzną formę ogólną, jaką ta społeczność w urządzeniu się swojém przyjęła. Tu napotykamy widok państwa wykończającego się w trzech głównych swoich momentach: prawodawstwie, sądownictwie i rządzie.

Władza prawodawcza początkowie w godności królewskiéj zawarta, następnie przybrała sobie Senat za organ, a z końcem wieków średnich dopełniła organizacyi swéj przez wywołanie Izby poselskiéj. Już od Kazimirza W. a bardziéj Ludwika węg. czasów zbierając się tłumnie szlachta na wybory królewskie objawiała bezpośrednio wolę swą, wyróżniającą się od widoków magnackich i stanowiła tak osobny woli narodowéj moment obok senatu i króla. Zaś roku 1453. na Zjeździe Piotrkowskim, gdy reprezentanci woli narodowéj dla wielkiéj liczby w sali senackiéj zmieścić się nie mogli, a przedmiot obrad był nader ważny, senatorowie pozabierali dawne swe miejsca, reszta zaś obecnéj szlachty w osobnéj zebrała się izbie: jest to pierwszy ślad formalny izby drugiéj, zwanéj później Izbą poselską. Prócz tego, coraz to większy tłum szlachty zbierającéj się na obrady, jakoteż i wyraźna chęć pojedyńczych prowincyj złączenia się w prawdziwy i porządnie zebrany ogół woli narodowéj, spowodowały Zjazdy ziemskie do zmiany sposobu osobistego głosowania, na system reprezentacyi narodowéj, która królowi żebrzącemu o podatki, na wielkim Zjeździe Piotrkowskim 1468., wolę narodu ostatecznie objawić miała. *(Ex omnibus districtibus deinde duos legunt nuntios* Dlg. s. a. 1468.) To jest pierwszy początek reprezentacyjnéj formy w prawodawstwie. Miała więc już władza prawodawcza i konieczne swoje trzy organa i sposób reprezentacyjny, przez które wolę narodu wyrażała, a zatém formalnie już była wykończoną z końcem wieków średnich.

Sądownictwo. Już Kazimirz W. wyrwał sprawiedliwość narodową z pod wpływu obczyzny przez ustanowienie najwyższego trybunału apellacyjnego w kraju. W ostatnich średniowiecznych czasach sądownictwo wyłącznym było przedmiotem wielu Zjazdów prawodawczych, mianowicie zaś Nowokorczyńskiego, który głównie zajął się urządzaniem i oznaczaniem żywiołów sądowniczych. Zaczynała się sprawiedliwość od sądów komunalnych, opierała się na starościńskich a kończyła na najwyższym Trybunale królewskim.

Władza wykonawcza nakoniec czyli Rząd, kształcąc się od początku narodowości na zasadzie zwyczajów ziemskich i władzy królewskiéj, już silną była za Bolesława W.; rozdrobnioną w ziemiach pojedyńczych i wykształconą była za czasów rozszczepienia Polski; nakoniec w kwitnącym musiała być stanie za Kazimirza W., bo Polska ówczesna słynie z zamożności swéj i porządku. Z końcem wieków średnich przedstawia widok skończonéj w zarysach hierarchii rządowéj: na czele jéj stoi Król, z przybranymi sobie dygnitarzami koronnymi czyli ministrami; od nich rozchodzi się władza wykonawcza na ziemie do Wojewodów, na powiaty do Starostów, a na gminy do Sołtysów, lub innego nazwiska urzędników komunalnych.

Tak dopełniająca się forma organizacyjna państwa polskiego miała nawet w osobnych zarysach swoje prawo fundamentalne czyli konstytucyą; zawarte było początkowie to prawo w zwyczaju narodowym; przeszło następnie w formę testamentu królewskiego, a obecnie przyjmowało formę paktów konwentów; w każdéj z tych trzech form najżywszy zawsze przyciągała ku sobie interes narodu.

Przejrzawszy ogólne stanowisko średniowiecznéj Polski, tak zewnętrznie pod względem granicznych jéj stósunków, jako i wewnętrznie pod względem organizacyi społecznéj, czyli, przejrzawszy stopień rozwoju jéj Ziemskości i Duchowności, wypada nam obecnie rzucić okiem na idealną przepaść, nad którą stanęła Polska wraz z całym średniowiecznym światem, na rozstanie się jéj z średniowieczną formą bytu a przejście do nowoczesnéj historyi. Przejście to, jak każda wielka historyczna zmiana przedstawia widok dwojaki: zwalania i budowania. Upada tu szata ogólna bezpośrednio-

wości ducha polskiego, który okolicznościami chwilowemi zwierany, wznosił się ku szczytnym narodowym produkcyom, ale nad szatę swoją, nad ogół produkcyi potąd wznieść się nie zdołał; upada powaga i opieka Papieztwa i Cesarstwa; opada reszta średniowiecznéj obczyzny z łona narodowości; upada nawet przypadkowa naturalność narodowości; nikną pieluchy wielkopolskie i pretensye do przewodnictwa w narodzie; pęka i w gruzy się wali, mocą wewnątrz wykarmionego ducha narodowego rozsadzona, średniowieczna budowa krzyżackiego brutalstwa i niecnoty; kona udzielność na osobności wraz z innemi ziemiami zestarzałego Mazowsza; pada na kolana średniowieczny majestat królewski i gaśnie powaga przeważnego w narodzie senatu: a natomiast dźwiga się nowa jedność i jednostajność narodu polskiego i wpływem swym całe ogarnia plemię słowiańskie, a z zachodu środek ciężkości swéj przenosi na wschód, wraz z stolicą, polityką i orężnym zamachem; z łona narodu dźwiga się wiedza reflexyjna nad bytem ogólnym narodowości; zmienia dotychczasową formę jéj naturalną na formę państwa i z świadomością rzeczy organizacyą jego dopełnia; a na karku dawnéj władzy dźwiga się nowa panująca władza Izby poselskiéj reprezentującéj szlachtę, która burzliwie początkującym i ostatecznie decydującym jest żywiołem całego ówczesnego ruchu narodowego.

Dopełniła przeto Polska w najzupełniejszy sposób nałożoną na się od historyi średniowiecznéj powinność: wyrobiła z żywiołów swoich narodowych za pośrednictwem Chrystyanizmu zupełną formę państwa; wywalczyła z tryumfem zupełną jego niepodległość i wezwała, do organizacyi jego i czynnego udziału w życiu publiczném, już ostatni element z tych, które bezpośrednio na sformowanie bytu państwa i ochronienie jego aż do nowéj historyi wpływały. Zobaczmy co też potąd zrobiły Niemcy i Francya, jako przewodnicy naszéj historyi chrześciańskiéj: Niemcy przewodnictwo tu swoje kończyły, a Francya je zaczynała.

Niemcy, które niegdyś dzielnie i śmiało wyrażały jedność, siłę i powagę swą nie tylko przeciw Papieżowi, ale przeciw całemu światu, teraz z końcem wieków średnich »wstępują do nowéj historyi bogatym wieńcem przelicznych państw najrozmaicéj ukształconych« (Leo, Lehrbuch d. Gscht. des Mittelalters p. 146.). Straciły zatém energiczną jedność, gdy Polska tak świetnie ją sobie zdobyła; zużyły siłę władzy jednoczącéj i kierującéj całością, gdy Polska ożywiła ją przypuszczeniem do niéj nowego czynnego elementu; straciły wpływ na wschód i południe, gdy Polska na czele Słowiańszczyzny zaszczytnie zaległszy oswobodzone z niego miejsce, w tymże kierunku wpływ swój skutecznie szerzyła; straciły posłannictwo rycerskie obrońców wiary chrześciańskiéj, gdy Polska jako wódz Słowiańszczyzny chlubnie i wyłącznie je pełniła; straciły słowem wszelką na zewnątrz energią, a zwichnięte wewnętrznie zanurzyły się w subjektywną reflexyą ducha: bo gotowały się do Reformacyi, gdy Polska w kwitnącym na zewnątrz stanie energii, a wewnątrz szałem hussyckim ogrzana sposobiła się do wygórowania ostatecznego i wyrozumowania abstrakcyjnego swych zasad socyalno-politycznych. Jeśli więc Germania z końcem wieków średnich w politycznym względzie przedstawia widok skruszonego Starca, co zrażając się materyalną świeckością, gotuje się do żywota wiecznego, natenczas Polska przeciwnie wstępuje w szranki nowego życia jako silny Młodzian, co zagrzany szałem ideałów abstrakcyjnych z uniesieniem rzuca się w teorye polityczne.

Francya z końcem wieków średnich związała członki swe osobnostkujące w narodową całość, jak Polska; stopiła udzielność księstw na jednostajne narodowe państwo, jak Polska; ściągnęła władzę rozpierzchłą w jedno ognisko, jak Polska; ale nie zamieściła jéj w jednym licznym stanie całym, jak Polska, tylko w osobie jednéj — w monarchii — i w niéj dążyła do absolutyzmu tak, jak w oligarchii swéj zmierzała do niego Polska. Dla tego lubo miała Francya swoje États generaux, jak Polska; lubo naród był już reprezentowany na nich przez posłów, jak w Polszcze, — jednak Zjazdy francuskie zupełnie różną od polskich koniecznie mieć musiały naturę, a ich różnica głównie polegać musiała na tém, iż w tamtych król lekceważył reprezentantów narodu, u nas reprezentanci króla lekceważyli (..... *toutes ses déliberations peuvent se resumer dans les paroles de Josué: nous fairons tout ce que tu commanderas, et que ceux, qui ne voudront pas t'obeïr soient mis à mort. — l'habitude de l'obeïssance était universelle. — Précis de l'hist. des Français p. Simonde de Sismondi T. II. p. 97. et 133.) — (..... quum Regem levi penderent* Dlg. s. a. 1474. — i mowa Rytwiańskiego w Lelewela Przypisk do Dziejów Polski p. 125.). Kiedy więc znaczenie stanów powszechnych we Francyi bladło przed powagą króla, u nas przeciwnie król bladł przed powagą stanów, która coraz to bardziéj wzmagała się i kwitła; jeśli więc Francya jak dziecko skwapliwie garnęła się pod skrzydła opiekuńczéj powagi przemożnego monarchy, Polska jak młodzian rumiany, co zbył się opieki niemiłéj, przestarzałéj, z tarczą szlachecką w ręku, samodzielniéj kroczy do nowego życia.

Tak Polska ówczesna co do zewnętrznéj jedności narodowéj podobniejsza do Francyi, zaś co do wewnętrznego stanu socyalności podobniejsza do Niemiec, nie azyatycko-europejską (Hegel), ale niemiecko-francuską raczéj stanowi między istotę czyli lepiéj Syntezę ducha europejskiego, rozłożonego w Niemczech i Francyi na pojedyńcze sprzeczne momenta a zespolonego w Polszcze w jedność tychże momentów ogólną. Dla tego historya polska, ówczesna już, ani jest całkiém podobna, ani też zupełnie różna od niemieckiéj i francuskiéj: spełnia bowiem ogólnie te same wielkie zamiary opatrzności, co historya powszechna, ale szczególnie spełnia je, stósownie do miejsca i ducha swego, po swojemu, we właściwéj sobie formie różnicowéj, dopełniającéj rozliczność form ogólnego bytu historycznego; nie jest przeto ani zupełną tożsamością, ani dziwną osobliwością w porównaniu z wspomnianémi historyami, a wcale nie zasługuje na poniżenie przed niémi: bo pod dziwaczną na pozór, poplątaną i zamieszaną (od historyków) postacią swoją, ma, w postępie ściśle logicznym, harmonijnie spływającą jedność swéj treści, która ogólnie wcale się nie różni od treści powszechnéj historyi, w szczególności zaś z końcem wieków średnich, wyższy osięga stopień rozwoju niżeli historya niemiecka i francuska.

I taką to historyą niemieccy mianowicie historycy, albo nienawistnie lżą piórem zawalaném (K. F. Ferd. Sietze Grundbegriff. Berl. 1829.), albo obojętnie wypuszczają z historyi powszechnéj (Leo Gesch. d. Mittelalters), lub też umyślnie z ogólnego uważania historyi całéj wykluczają (Hegel Philosoph. d. Geschte). Nastawiwszy bowiem na wzór historyi francuskiéj formułę: »że cała historya nowoczesna w konieczności zmierzała do absolutyzmu w monarchii, wypowiedzianéj głównie przez Ludwika XIV.,« a nie widząc w historyi polskiéj, mało nader opracowanéj i zwierzchu tylko znajoméj, najmniejszéj skłonności, aby się chciała do ich formuły zastósować, bez sądu ją z panteonu nieśmiertelności historycznéj wyklinają. Nie słyszą z głębi jéj duszy dobywającego się głosu protestacyi, bo niewidzą nawet wpadającéj na oko odrazu sprzeczności ostréj z ich formułą. Wszakżeż historya nasza, im więcéj na zachodzie absolutyzm monarchii się wzmaga, tenże absolutyzm na wschodzie tém silniéj niweczy, i to z całą energią i namiętnością ducha narodowego. Czyż nie wypadałoby zatém, raczéj sąd ogólny do tak sprzecznego z nim zjawiska historycznego, a nie zjawisko do sądu swego naginać? Czyż nie stósowniéj byłoby raczéj przyznać, iż z końcem wieków średnich nie monarchia absolutna, ale absolutyzm tylko w ogólności, stał się koniecznością dla nowéj historyi, który nie monarsze koniecznie, ale temu w ogólności elementowi państwa dostał się w udziale, co ostatni z kolei czynny wziął udział w średniowiecznéj dążności historyi? Czyż nie dość wyraźne są postaci odrębne polyarchii elektorskiéj i książęcéj w Germanii, oligarchii szlacheckiéj w Polszcze i królewskiéj monarchii we Francyi z równém absolutném prawem, aby ich w równém znaczeniu nie wpuścić w podwoje nowéj historyi? —

Czerniejewo, dnia 22. Lipca 1840. *Jan Rymarkiewicz.*

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*